



*Redakcja i Administracja przesyłają wszystkim PT. Prenumeratorom i Prenumeratorkom Pochodni Serafi-
ckiej najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego
Narodzenia i z okazji Nowego Roku poleca się nadal
Ich łaskawej pamięci.*

*Adres Redakcji i Administracji: OO. Franciszkanie,
Kraków Pl. WW. Świętych 5 Nr. P. K. O. Kraków 407 634.*

TREŚĆ ZESZYTU.

Nowy jubileusz — Powitanie nowego roku — Patronka mie-
sięczna — Nauka miesięczna — Żywoć św. Antoniego Padewskiego
Żywoć św. Franciszka — Podziękowania i prośby — Kronika — Mię-
dzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu — Kronika Mi-
syjna — Lilja św. Antoniego. (Powieść).

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Kraków, Józef Kurek 2 zł. Wej-
cherowo: Gromadzka 3 zł. Sanok: B. Ch. 10 zł.

NA MISJE FRANCISZK. Kraków: Stow. Euchar. Krucj. Misyj
franc. z przedstawienia 62 zł.; Stow. Mis. Sióstr III Zak. przy Bazylice
OO. Franc. 20 zł.; Wielicka 10, N. N. 40, Pietras 3, N. N. 4.68 N. N.
4, N. N. 1. Rasiąg: Witkowska 1. Środa: Kozłowska 50. Kraków:
Głowacka 2, Jasińska 1. Z różnych ofiar 89.63.

NA BEATYF. CZCIG. O. RAFAŁA CHYL. FRANC. Wilno:
N. N. 5 z prośbą o uzdrowienie pewnej osoby. Środa: Kozłowska 10.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać”!

Nowenna do Trócy Przenajśw.

o rychłą beatyfikację Czcigodnego O. Rafała Chy-
lińskiego jest do nabycia w Pochodni Serafickiej
i we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów.

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Nowy jubileusz

W rozpoczynającym roku święcić będziemy jubileusz najwybitniejszego ucznia św. Franciszka, który cieszy się największą popularnością na ziemi, jubileusz św. Antoniego Padewskiego.

Szczególnie we Włoszech odbiera św. Antoni nadzwyczajną cześć. Tam nawet nie nazywa się go imieniem, ale mówią krótko „il Santo“ (święty).

Również poza Włochami cieszy się św. Antoni powszechną, niesłabnącą czcią.

Gorące nabożeństwo do św. z Padwy ma także Polska. W szeregu kościołów są łaskami słynące obrazy świętego jak w Łagiewnikach, gdzie klasztor swe powstanie zawdzięcza cudownemu objawieniu św. Antoniego, w Warszawie, w Horyni, w Raduznicy i w innych, a we wszystkich świątyniach franciszkańskich uroczystość św. Antoniego jest dniem odpustowym, do którego przygotowują się wierni nowenną wtorkową.

Dołóżmy starań, aby jubileusz tego nadzwyczajnego Świętego niestrudzonego pracownika, miłosiernego swych i późniejszych czasów dobroczyńcy nie przeszedł bez echa, bez wpływu.

Biblioteka Jagiellońska



1002518948



Powitanie Nowego Roku

„Ach, takbym chciała, matuś jedyna,
Widzieć jak nowy rok się zaczyna!
Pozwól mi czuwać, aż z farnej wieży
Dwunastą w nocy zegar uderzy,“

„Dobrze, córeczko! Czekajmy razem!
Lampkę zaświecę tu przed obrazem,
By Częstochowska Panienska Miła
Nowy nam roczek błogostawiła.“
Dziewczę do Matki przytula głowę,
W ręku paciorki lśnią różańcowe;
W pobożnej ciszy, w błękitnym mroku
Razem czekają nowego roku. —

W domu naprzeciw, w balowej sali
Zebrani goście także czekali
Kiedy dwunastą zegar wydzwoni
I nową kartę życie odstani.
Chwila za chwilą cichutko bieży...
W tem zegar głośno północ uderzy
Dziewczę na obraz oczy podniesie
„Ojczy nasz, Który jesteś w niebiesiech“...
Modlitwy Pańskiej płynie szept cichy...
W sali naprzeciw brzękły kielichy
I gromki okrzyk buchnął wśród mroku:
„Toast, panowie! Dosiego roku!“
Wesołość, rozkosz, pieniądz niech żyje!“
Zegar na wieży dwunastą bije
W izdebce szepcze serc i ust dwoje:
„Ojczy! niech przyjdzie Królestwo Twoje!“

.....

Kto lepiej wchodził w progi przyszłości?
Gdzie było więcej szczęścia, mądrości?
I kto czuł głębiej powagę chwili?
Czy ci, co toast szczęścia wznosili?!
Czyli to dziewczę, które w pokorze
Chciało dać światu Królestwo Boże!

Patronka miesięczna

**Święta Hjacynta Mariscotti Tercjarka Zakonu
regularnego św. Franciszka Serafa.**

Święta Hjacynta nie należy do tych dusz wybranych, które od zarania życia niezwykle jaśniały cnotami. Zaliczyć ją raczej trzeba do znacznej rzeszy Świętych, którzy po zmarnowanej młodości, w późniejszym wieku całym sercem nawrócili się do Pana Boga, z niezłomną wytrwałością dążyli drogą pokuty do szczytów doskonałości i w skrusze serca powtarzali za świętym Augustynem: „Za późno poznałem Cię, Panie!”

Hjacynta urodziła się 1585 r. w Vignanello, dziecięcych dobrach Mariscottów jako córka hrabiego Marka Antoniego Mariscotti i hrabiny Oktawii Ursini, znanych w Rzymie z zacności rodu i obfitości bogactw.

Bogobojna matka wpajała w serca pięciorga dzieci zasady głębokiej pobożności i cnót wszelakich, ale słowa jej nie znajdowały oddźwięku w duszy Hjacynty, która od samego dzieciństwa Ignęła do marności światowych. Stroić się, dogadzać sobie we wszystkim, trwonić czas na zabawach i rozrywkach, z wyniosłością spoglądać na ludzi niższych urodzeniem i majątkiem, a wreszcie wyjść za mąż za najpiękniejszego i najbogatszego młodzieńca, to były marzenia lekkomyślnej Hjacynty. Rodzice, widząc jej wady, oddali ją na wychowanie i kształcenie do klasztoru, ale wpływ zacnych zakonnic nie zdołał zmienić jej płochego usposobienia. Po kilku latach wróciła do domu i już dwudziestego roku życia dobiegała a jakoś nikt nie zgłaszał się o jej rękę, podczas, gdy młodsza jej siostra miała wielu starających się o nią.

W owych czasach rodzice najczęściej nie zastanawiali się nad tem, do czego ich dzieci czują powołanie, lecz według własnego upodobania i z góry ułożonych

planów rozrządzali ich losem. To też i hrabia Mariscotti, człowiek surowy o żelaznej woli, której nikt nie ośmielił się sprzeciwić, wydał młodszą córkę Hortemję za bogatego margrafa, a Hjacyncie rozkazał przywdziać habit trzeciego Zakonu św. Franciszka Serafickiego i zamieszkać w klasztorze św. Bernardyna w Witerbo.

Hjacyntha nie odważyła się sprzeciwić woli Ojca, lecz pod pokutnym habitem ukryła serce pełne rozgoryczenia, zazdrości, gniewu i pychy.

Zmuszona żyć w odosobnieniu od świata postanowiła przynajmniej jaknajwygodniej urządzić sobie mieszkanie. Za pieniądze, które jej ojciec przysyłał, nabyła kosztowne sprzęty, i otoczywszy się zbytkiem, nie słuchając nikogo i nie stosując się do ogólnych przepisów zmarnowała 10 lat życia w Zakonie.

Po upływie tego czasu ulitował się Dobry Pasterz nad zbłąkaną owieczką i zesłał na nią ciężką, prawie nieuleczalną chorobę.

Przykuta całymi miesiącami do łoża boleści, opuszczona od lekarzy, Hjacyntha weszła w siebie, gorzkie wyrzuty sumienia nie dawały jej pokoju, widmo śmierci zaglądało w oczy a szatan szeptał jej natarczywie: „za późno, za późno“.

Wtedy Hjacyntha — wsparta pomocą Matki Najświętszej, Którą zawsze szczerze kochała, zaczęła się modlić... W miarę jak skruszone i upokorzone serce wznosiła ku Bogu, rodziło się w jej duszy pragnienie nowego życia, życia poświęconego najostrożniejszej pokucie i najgorętszej miłości Bożej.

Pokorna modlitwa przebiła niebios: Hjacyntha wróciła do zdrowia.

Ciało jej było schorzałe, wyniszczone, dawne jej siły fizyczne znikły bez śladu, ale za to duch spotęźniał, umysł nadprzyrodzonym światłem został oświecony,

a wola ku czynieniu jak najwięcej dobrego, stała się nieugiętą.

Postanowiła iść wiernie śladami świętego Ojca Franciszka w zamiłowaniu ubóstwa, wzdargy świata i samej siebie, pokutując za dawne grzechy do końca życia.

Od tej chwili gorąca seraficzna miłość Boża ogarnęła całe serce Hjacynty, potęgowała się z dniem każdym i zamieniła się w ognisko, w którem znikwały bez śladu pozostałości dawnych win a heroiczne cnoty rozwijały się coraz wspanialej. Obok najgłębszej pokory zbudziła się w duszy Hjacynty bezgraniczna miłość bliźniego pełna ofiar i poświęceń dla grzeszników ubogich, chorych i dla dusz w czyście cierpiących.

Nietylko pokutowała najsurowiej za własne grzechy, ale chętnie brała na siebie cudze winy i umartwiała się za grzeszników, by zadość uczynić za nich sprawiedliwości Boskiej. — „Panie mój — wołała, daj mi dar nawracania ludzi, niech oczy ich otworzą się na okropną przyszłość, jaką sobie gotują — niech Cię poznają, o Boże! a to ich przymusi do kochania Ciebie!“ Miłość jej dla biednych i chorych nie miała granic. Odmawiała sobie wszystkiego, by ich potrzeby zaspokoić. Prosiła, by jej przysłano pieniądze, które rodzina Mariscottów zwykła była przeznaczać na Msze św. po śmierci każdego z jej członków.

„Wolę cierpieć za winy moje w czyście — mówiła — niż teraz patrzeć na nędzę ubogich“.

Wszystkie te cnoty opromieniała rzewna, dziecięca miłość ku Matce Najświętszej. Całe życie Hjacynty od chwili nawrócenia było jakby jednym hymnem uwielbienia ku czci Niepokalanej Dziewicy. Była gotowa ponieść śmierć nie raz, ale tysiące razy, gdyby przez to mogła się przyczynić do rozszerzenia chwały Bogarodzicy Marji. Matka Najświętsza czuła opieką otaczała Swą wierną czcicielkę i często ją nawiedzała.

Mimo silnie nadwątłonego zdrowia nie usuwała się od najcięższych nawet zajęć. Kiedy zdarzała się jaka praca dla pożytku ubogich, to z radością dźwigała ciężary wstępując i schodząc po drabinie, jak gdyby była najzdrowszą w świecie. Przy łóżku chorych Sióstr nieraz tygodniami dni i noce czuwała, pełniąc najniższe usługi z prawdziwą rozkoszą serca.

Największem jej szczęściem były chwile Komunii świętej. Nieraz wśród nocy stęskniona za Panem Jezusem biegła boso przed Przenajświętszy Sakrament, a adorując Boskiego Zbawcę wśród łez gorących błagała, by duchownie z nią się połączył zanim nadejdzie upragniona chwila Komunii świętej. Po przyjęciu Najświętszego Sakramentu nieraz wpadała w zachwycenie.

Po 24-rech latach pokutnego życia zapadła Hjacynta w krótką, lecz śmiertelną chorobę i pełna ufności w miłosierdzie Boże, po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, świątobliwą śmiercią zakończyła swą ziemską pielgrzymkę. 31 stycznia 1640. mając lat 54.*

Dla licznych cudów, które się działy przy jej grobie Papież Benedykt XIII. zaliczył ją w poczet Błogosławionych — a za czasów Piusa VII. odbyła się w bazylice św. Piotra uroczysta jej kanonizacja.

Żywot ten, jakież to kojący balsam dla zbolełych serc tych, których grzechy młodości przerażają. Zanurcie je w sercu Jezusowem i pełni ufności w miłosierdzie Boże krocicie spokojnie po drodze doskonałości.

Hajot.



* Główne szczegóły życia św. Hjacynty wyjęto z dzieł O. Honorata Kap. i X. Juszkiewicza z Braci Mniejszych.

Nauka miesięczna

Apostolstwo duchowne względem misyj zagran.

Kochani Bracia i Siostry!

Są pewne słowa bardzo bogate w znaczenie, które jednak mają to nieszczęście, że znajdują się w ustach wielu nie dla wyrażenia swego znaczenia, lecz dla pokrycia ignoranci mówiących, lub nędzy duchowej, która nie chce się zdradzić. Do tego rodzaju słów należy też nazwa, wyrażająca najszlachetniejszą część naszej natury: dusza duch, duchowy.

I w rzeczy samej wszyscy mówią o piękności ducha, ideału, dziełach ducha, lecz słowom tym wielu nadaje znaczenie tak oderwane, mgliste, że robią wrażenie próżni pełnej fantazjomatów nieuchwytnych.

Nie w taki oderwany i mglisty sposób mamy sobie przedstawiać: apostołstwo duchowe względem misji zagranicznych. Apostołstwo to jest dziełem czynów ciągłych, prawdziwych, dotykalnych, wymagającym większych lub mniejszych ofiar, wedle tego czy więcej lub mniej chcemy uczcić Chrystusa. Tak, gdy dusza przyjmie Chrystusa w Komunii św., a w przepełnionem słodyczą sercu, słyszy pytanie, które niegdyś usłyszał Piotr św.: czy ty Mnie kochasz? taka dusza zanim odpowie Chrystusowi, powinna naprzód zapytać siebie: czy i jakie ofiary ponosi dla Niego.

A najmilszą ofiarą Chrystusowi jest to, z powodu czego On tak bardzo cierpiał, trudził się, co przy studni Jakubowej i na krzyżu skłoniło Go do powiedzenia: Pragnę. Pragnieniem ciągłym niezaspokojonem, to dusze ludzkie, o które prosi Ojca swego, z całkowitem zapomnieniem o Sobie. Daj mi dusze, resztę zabierz. A Ojciec Niebieski posyła tysiące Aniołów swoich, aby pobudzali serca ludzkie do dzieł apostołskich przedewszystkiem względem misyj zagranicznych.

I znajdują serca skore do dzieła Bożego, sumienia przekonane o ich obowiązku, dusze rwące się do czynu. W ten sposób powstają żołnierze Chrystusowi, misjonarze, którzy udają się w nieznane strony świata, ufnie w pomoc Tego, który wszystko stworzył i odkupił.

Lecz na pożegnanie, jak dawni krzyżowcy, zostawiają ludom chrześcijańskim prośbę błagalną i ufną: Bracia, którzy pozostajecie wspomagajcie nas. My ofiarujemy z młodości ku Jezusowi całkowicie nasze młode życie, a wy, o ile wam miła słodycz Jego Boskiego spojrzenia wspomagajcie nas: waszemi modlitwami, waszą współpracą, waszym groszem.

A misjonarze franciszkańscy w szczególniejszy sposób, z temi samemi prośbami zwracają się do tercjarstwa.

Naprzód proszą o modlitwę, modlitwę serdeczną, gorącą, ciągłą, za siebie i za tych, około których pracują. Modlitwa, jak powiedział św. Hieronim, to wielkie dobro. Ona wyprasza u Boga łaski dla misjonarzy, by gorliwie spełniali swój wzniosły urząd, dla słuchaczy zaś wyprasza łaskę światła dla umysłu, by zrozumieli głos przemawiającego do nich i łaskę mocy dla woli, by zechcieli pójść za tym głosem.

Dalej proszą o współpracę polegającą na tem, byście starali się wzbudzić wedle Waszej możności powołania misyjne a te, które już istnieją, byście podtrzymywali, jużto słowami zachęty, jużto udzieleniem potrzebnej pomocy.

Wreszcie i o grosz ofiary proszą. Misjonarze, tam na obczyźnie muszą się stać ośrodkiem nowego życia, do czego potrzebują wielu ofiar. Potrzebują kościołów i naczyń świętych, — potrzebują szkół, ochronek, nauczycieli; potrzebują lekarstw i rzeczy do codziennego użytku; potrzebują pieniędzy.

Kochani Bracia i Siostry! Gdy niebo chmurami się zasłania i daje się czuć naciągająca burza, wówczas

wspomnijmy sobie na Braci naszych, wśród barbarzyńskich, dzikich pogan, narażonych na tysiączne niebezpieczeństwa. Niech serca nasze wzniosą się w gorącej, kornej modlitwie do Boga za nich, a podczas wieczornego rachunku sumienia zapytajmy siebie czyśmy spełnili nasz obowiązek względem Dzieła Misyjnego?

Bądźmy gorliwymi naśladowcami w tej pracy misyjnej, św. naszego Ojca Franciszka i tylu a tylu naszych Współbraci. Każdy trud sowicie się nam opłaci.

Żywot św. Antoniego Padewskiego

ROZDZIAŁ III

W Zakonie Franciszkańskim

Mądrość prowadziła go dziwną drogą. (Mądr. 10. 17).

Przyjąwszy święcenia, wyciskające na duszy niezatarte znamię kapłana Chrystusowego, pragnie zostać rycerzem swego Mistrza, głosić Ewangelię na najdalszych krańcach ziemi i wyprosić sobie największą łaskę oddania życia w obronie prawd Kościoła świętego.

Pragnienie męczeństwa skierowało uwagę X. Fernando na zakon Braci Mniejszych, którego założyciel św. Franciszek z Assyżu wysyłał braci swą zakonną w odległe krainy Afryki lub sam z nimi podążał do Syrii, celem głoszenia Ewangelji Chrystusowej.

Pięciu Franciszkanów narodowości włoskiej: O. Berard de Garbio, O. Piotr de S. Geminiano, O. Otto, Br. Adjutus i Br. Akkursy z rozkazu Miramolina, króla Saracenów, gorliwego wyznawcy Mahometa, przecierpiawszy srogie katusze, ponieśli nawet śmierć z ręki królewskiej. Szczątki śmiertelne, porzucone na polu, zabrali chrześcijanie i schowali w odpowiednim miejscu. Król lewicz hiszpański Don Piotr, bawiący w Marokko w sprawach dyplomatycznych Portugalji, na dworze króla Miramolina, czuwający nawet czas jakiś nad bezpieczeństwem misjonarzy; ze czcią wielką przełożył zwłoki Męczenników do skrzyni i przesłał swemu bratu, królowi Portugalji.

Z jakąż czcią przygotowała się Portugalja na przyjęcie ziemskich zwłok Męczenników. Ówczesna stolica kraju Lizbona,

z isticie królewskim przepychem, chciała powitać żarliwych wyznawców Chrystusa i złożyć święte relikwie w swej katedrze. Wedle programu, sam król Alfons II., w uroczystej procesji ludu i duchowieństwa, miał pieszo wyruszyć do bram Lizbony, by z najgłębszą czcią wprowadzić Świętych i błagać o łaski dla siebie i całego państwa.

Lecz »któryż człowiek będzie mógł wiedzieć radę Bożą, albo kto się będzie mógł domyśleć, coby chciał Bóg?« (Mądr. 9. 13). Zwierzęta wiozące ciała Męczenników, przybywszy przed kościół Kanoników Regularnych św. Augustyna w Konimbrji, zatrzymały się i mimo zmuszania do pochodu popychaniem i biciem, nie ruszyły na krok. Widząc w tem zajściu wolę Bożą, otworzono kościół św. Krzyża, a muły w teje samej chwili ruszyły same do wnętrza świątyni i uklęły przed ołtarzem, świadcząc niezbicie, że Bóg w niezbadanych wyrokach tu chce złożyć ciała świętych Męczenników.

Z jakim pietyzmem witano ziemskie szczątki wybranych dusz w owej miejscowości, trudno wyrazić! Z dalekich stron śpieszyły tłumy wiernych, by uwielbiać Pana w Jego Świętych, a tamtejsi bracia zakonni otaczając ich trumny bezustannie, wypraszali sobie u Boga łaskę najczystszej Jego miłości. Wśród nich znajdował się X. Fernando. Z jaką głębią pokory zbliżał się do tych relikwii i jak żarliwie musiał błagać Pana nad pany o łaskę męczeństwa za wiarę, skoro zaczął nawet czynić odpowiednie starania, celem ugaszenia pragnień serca.

Królowa Portugalji ufundowała w odległości mili od Konimbrji klasztor Braci Mniejszych, pod wezwaniem św. Antoniego, Opata. Owi bracia zakonni, idąc za duchem Ewangelji ubogiego Chrystusa, wzgardziwszy wszystkim co ziemskie, szukając dla siebie manny upokorzeń, żyli tylko z jałmużny. Dwóch franciszkanów często przychodziło po daninę do klasztoru św. Krzyża, przeto X. Fernando wykorzystywał ich obecność celem poinformowania się o duchu i życiu zakonu św. Franciszka. Dowiedziawszy się, że święty Zakonodawca Seraficki wysyła braci zakonnych nawet w odległe ziemie błędu i ciemności dla głoszenia

Ęwangelji Chrystusowej, postanawia przejść do zakonu Franciszkanów, by odpowiedzieć czynem płomiennym pragnieniom serca.

Jakiż żal przejąć musiał serca Kanoników, gdy X. Fernando prosił Przełożonego o zezwolenie przyjęcia innej reguły zakonnej. Długo odmawiano zezwolenia, wkońcu uznając w stałości prósb Petenta wolę Bożą, z bólem serca zgodzili się przełożyć.

Zupełnie jasnym jest i zrozumiałem, że człowiek ułomny, nie znający woli Najwyższego, ulegający naturalnemu uczuciu niezadowolenia, mógł pod adresem X. Fernanda powiedzieć niejedno słowo przykre, zaprawione żołącią bolesnej krytyki. »Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan Bóg patrzy na serce«. (I Kor. XVI).

Kroniki zakonne opowiadają, że jeden z kanoników żegnając, dotychczasowego Brata zakonnego w chęci zadrwienia powiedział te słowa: »Idź! idź do Franciszkanów, a zostań prędko świętym!« X. Fernando nie przyjął tych słów za ostre ukłócia, lecz w duchu proroczym rzekł: »Gdy usłyszycie, Ojczy, że jestem świętym, proszę was, podziękujcie Bogu, Dawcy wszelkiego dobra!« Z jakim żalem i wstydem za nierozważne słowa przeproszał ów zakonnik Boga, oddając w niedługim czasie hołd Świętemu.

Za pozwoleniem O. Prowincjała zakonu z radością przyjęli OO. Franciszkanie X. Fernando do swej rodziny, znali bowiem dobrze Jego ducha Chrystusowego. X. Fernando, potomek możnej rodziny przywdziewa teraz ubogą, twardą szatę św. Franciszka, boso wstępuje w progi klasztoru, by iść »ubogim za ubogim Chrystusem«. Imię Fernanda zmienia na Antoniego. Wszedłszy do ubogiej celi, pada na kolana i dziękuje Ojcu Niebieskiemu za łaskę i oddaje się Bogu jako ofiara całopalna, błagając o łaskę męczeństwa za wiarę.

Zaczyna nowicjat, okres wzrastania w cnoty, walkę o skarby ducha, czas działania Bożego w duszy. Jakież zdumienie ogarnia zgromadzenie patrzące na cnoty Nowicjusza, na Jego skarby duchowe. »Boże, uczyniłeś mię z młodości mojej; i aż dotąd będę opowiadał cuda Twoje«. (Ps. LXIX. 17). Przecież od zarania życia oddał się Bogu, Jego miłością oddychał, Jego woli szukał,

więc w nowicjacie, w okresie oderwania zupełnego od świata, cnoty Jego wyolbrzymiały, mając stanowić dla duszy szatę godową na dzień profesji. Skrócono O. Antoniemu czas próby i dopuszczono w terminie wcześniejszym do złożenia ślubów zakonnych.

Przełożeni, szanując jego pragnienia apostołskie, wysyłają O. Antoniego do Afryki. Co za radość przejmuje serce. Wreszcie widzi się u celu najżarliwszych pragnień. Podąża tam w imię Boga, poruczając się Jego woli. Przebywa szczęśliwie podróż morską i staje na ziemi afrykańskiej. O niezbadane wyroki Boże! Bóg zsyła nań ciężką febrę trwającą cztery miesiące. Jakiż smutek beżmierny trawi serce O. Antoniego. Jest u celu swych marzeń, na ziemi błędu i fałszu, na roli oczekującej robotników; a nie może pracować. Panie! jeżeli można, oddal ode mnie ten kielich goryczy, ale nie moja, tylko Twoja niech się dzieje wola! Błaga Stwórcę o zdrowie, o siły do pracy, o łaskę męczeństwa, a gdy niebo milczy, woła z cierpiącym Jobem: »Gdyby mię i zabił, w Nim ufać będę!« Przyjmuje krzyż cierpienia z poddaniem, zamieniając męczeństwo krwi na męczeństwo pragnienia. Wie, że doświadczenia Pańskie rzeźbią duszę sługi, że choroba to godzina próby, która może przynieść człowiekowi męczeństwo cierpliwości. »Spraw, Panie, abym postępował we wszystkim według skinienia Twojego« i z weselem całuje rękę Dawcy, uznając się niegodnym łaski męczeństwa za wiarę. Umartwieniem, biczowaniem, postami i czuwaniem chce zniszczyć swę wolę; i znów z natchnienia Bożego przez usta przełożonych poznaje, iż nie wolno Mu wystawiać się dowolnie na okrucieństwa i utratę życia.

Przełożeni w ojczyźnie dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie O. Antoniego, nakazują natychmiastowy powrót do kraju. Spełnia rozkaz, podąża do Hiszpanji; lecz wiatry przeciwne zapędzają okręt do Sycylji, do przystani Messyny. Bracia zakonnicy przyjmują Go z szacunkiem, a On pragnie upokorzeń, by niczem nie różnić się od Boskiego Mistrza. I zesłał Bóg tę upragnioną mannę.

Bracia messyńscy cierpieli wielce z powodu braku wody w klasztorze. Sprowadzenie jej z dalekiej studni, pochłaniało wiele

czasu zakonnikom i przysparzało wiele trudności. Użalił się O. Antoni niedoli braci i z natchnienia Bożego wskazał im miejsce, gdzie kopiąc, mogli wnet uzyskać wodę. Wskazany grunt, sądząc po oznakach zewnętrznych, nie zapowiadał dobrego rezultatu, lecz ulegając zachętom gościa, zaczęto pracę. Jakież zdumienie ogarnęło braci, gdy wyrzuciwszy zaledwie kilka stóp ziemi, otrzymali świętą wodę w takiej obfitości, że starczyła nietylko dla braci



Wiatry pędzą okręt do Secylii.

lecz i dla sąsiadów. Poznano moc Bożą w O. Antonim i z oznakami czci i wdzięczności zwracano się doń. A przecież On pragnie upokorzeń. Do klasztoru przybywa Gwardjan, odwołany obowiązkami na parę dni poza dom zakonny, i dowiaduje się o całym zajściu. Wzywa O. Antoniego, karci, że bez wiedzy i woli przełożonych namawiał do wykopania studni; a przez to wrzawy sąsiadów czerpiących wodę, zamącają spokój braci. Gani surowo postępowanie O. Antoniego, naznacza pokutę; biczowanie w obecności braci i kilkudniowe pozostanie w celi.

»Będę się wesoślił w wyrokach Twoich«. (Ps. 118). Klęka O. Antoni z radością na środku refektarza i chłosta swe ciało z takim zaparciem, że strumienie krwi zrosiły ziemię wokoło.

Dziś na miejscu biczowania stoi kolumna marmurowa, celka więzienna to kaplica Świętego, a źródło nosi miano »studnia św. Antoniego«.

* * *

Czego uczy nas postać Świętego? Zupełnego poddania woli Bożej w najcięższych doświadczeniach.

Droga krzyża, to droga Boga — człowieka, więc droga królewska. »Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie« mówi Pan. Tą drogą wiódł Stwórca całe zastępy Świętych: Jako złoto w ogniu próbował ich, i jako ofiarę całopalenia przyjął je, a czasu swego będzie wzgląd na nie (Mądr. III. 6). Cierpienie podnosi do Boga, otwiera bramy niebios, czyni prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, Którego całe życie było męczeństwem.

»Krzyż, wbity na Golgocie, tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi«.

Mickiewicz.

Więc jak należy cierpieć? Wszystko, co Bóg ześle, czy niepowodzenie w pracach, czy chorobę druzgocącą nasze plany i rachuby, a przynoszącą ciężkie cierpienia fizyczne, czy nieżyczliwość i złość ludzką przyjąć z pokorą, poddaniem, wdzięcznością, nawet weselem. »Twarda to mowa«. Jak dojść do tego? Patrzymy na cierpienia okiem wiary i jako krzyż Chrystusów przyciśnijmy do serca i w najstraszniejszych zmaganiach moralnych i fizycznych wypowiedzmy z pokorą chrześcijańskie »fiat!« »bądź wola Twoja!« Ukrywajmy nawet cierpienie przed światem, jak skarb jakowy, gdyż im cierpienie boleśniesz, i głębiej przed okiem ludzi ukryte, tem miłsze Stwórcy: »a Ojciec Niebieski, Który widzi w skrytości, odda tobie!« (Łuk. XIV, 2).

Modlitwa i ofiara pomogą nam w nabyciu takiego chrześcijańskiego poglądu na cierpienie. Droga ucisków wiódł Duch Boży dusze wybrane, tą drogą i my musimy zdobywać niebo, nadając każdej ofierze, każdemu cierpieniu wartość nieskończoną.

»Frater«.

O. Franciszek Pyznar franciszkanin.

Żywot św. Franciszka

(Ciąg dalszy)

Na groby Ap. Piotra i Pawła.

Franciszek miał zamiar udać się do Francji, aby tam głosić słowo Ewangelji, lecz przedtem pragnął odwiedzić groby Ap. Piotra i Pawła dla uproszenia błogosławieństwa na drogę. Wybrał się więc w podróż w towarzystwie brata Masseusza. Uszli już znaczny kawał drogi, kiedy dla posiłku wyprosilili sobie u wieśniaków chleba. Następnie wypadło im przejść przez las. Tutaj szczęśliwym trafem znaleźli piękne źródło, przy którym usiedli dla odpoczynku i rozpoczęli posilać się otrzymanym od ludzi chlebem. Nagle wśród tej niezwyklej uczty Franciszek uczuł się niezmiernie rozrzewniony i tak przemówił: „Bracie, dziękujmy Bogu za ten niepojęty skarb, za ten wspaniały stół, jaki nam zgotował w Swojej nieskończonej dobroci!” A brat Masseusz odrzekł: „Ojczy, nie widzę wcale niczego tak nadzwyczajnego w tem, jeżeli mamy kawałek suchego chleba, skorupkę i tę źródlaną wodę”? Na to Franciszek ze łzami w oczach odpowiedział: „Bracie Masseuszu, oto, co ja nazywam skarbem, ponieważ to wszystko przygotował nam Bóg, aby nasze siły wzmocnić i przedstawić nam dostojność ubóstwa, które nas ubogaca w skarby nieskończonej wartości. O! gdybyśmy mogli pojąć ile się mieści w tej uczcie ubóstwa dla nas zaszczytu, wywyższenia dla ducha i wylewu Boskiej miłości!”

To wydarzenie wprowadza nas w głębię ducha Franciszka, gdzie odkrywamy źródło jego miłości dla ubóstwa, prostoty i pokory. Franciszkowi nie rozchodziło się o doskonałe naśladowanie nędzy, biedy i prostej żebraniny, ani o wyrobienie zdolności do cierpienia z powodu najcięższego ubóstwa, lecz o wyrwanie dusz z kajdan niewoli rzeczy materialnych i zmysłowych, Franciszek pragnął przez oderwanie od dóbr ziemskich podnieść ducha ludzkiego na tron królewski, jako dziedzica Królestwa Bożego. Franciszek chciał wyleczyć serca nasze z fałszywej miłości tego, co jest niczem innym jak prochem i błotem, które brudzi, oslepia i przywiązuje ducha do ziemi, zamiast dać mu swobodę wzlotu do krainy życia i nieśmiertelnej szczęśliwości. Tylko rycerskość Franciszkowa mogła dokonać tego sposobu leczenia chorego chrześcijaństwa.

Jeżeli się czujemy słabymi na duchu, chwiejnymi w dobrych postanowieniach i niewiernymi naszym przyrzeczeniom, patrzmy i badajmy siebie, czy nie jesteśmy bogatymi w przywiązanie do rzeczy ziemskich, do wygod, do uciech zmysłowych, do własnych skłonności natury, co wszystko stanowi wielką przeszkodę dla pełnego rozwoju sił ducha i dla podniesienia się wyżej.

G. Benvenuti.

Trylogja Franciszkańska

III.

Ciąg dalszy.

„Stabat Mater.“

(Stała Matka) brata Jacopone z Todi.

W więzieniu pozostał Jacopone aż do śmierci Bonifacego, która miała miejsce w październiku 1303 roku. Po Bonifacym nastąpił cichy i pobożny dominikanin Mikołaj Boccassini z Treviso jako papież Benedykt XI.

Ten 23 grudnia tego samego roku przekreślił kary nałożone przez Swego Poprzednika i Jacopone po pięciu latach więzienia dostaje się na wolność, pojednany z Kościołem.

Uwolniony zakonnik, chociaż wyczerpany na ciele, lecz dzielny jeszcze duchem, osiada w zacisznym klasztorze w Collazzone, gdzie przeżywa 3 lata w spokoju. Uroczne okolice Umbrji porywają często jego duszę w religijny nastrój; i w takim ukojeniu na łonie natury układa swą pieśń, która ma pozostać jako wspinały pomnik literatury włoskiej.

W ten sposób brat — poeta przy końcu swej życia ścieżki, usłanej strapieniami i cierniami odnalazł wielkie, zbawcze źródło, które go uspokoiło i które zawsze będzie uspokajać wszystkie wielkie i wybrane dusze. Przytem trafił również szczęśliwie do źródła boskiej miłości.

Odrzuciwszy teraz swe występki, obiera życie ostrej pokuty; a serce jego odtąd płonie miłością li tylko Boga, Kościoła, Ojczyzny.

Wtedy to właśnie stworzył Jacopone płynnym wierszem swoje cudowne dzieło „Stabat Mater“ (Stała matka) — epopę najsilniejszej i świętej boleści niewieściej, dzieło które jest wypływem walk jego serca, które wiele w swem burzliwym życiu przecierpieć musiało.

Piękny rzuca się nam przed oczy obraz, gdy sobie przedstawimy starca — poetę bólów, w małej celi franciszkańskiej, którego szlachetne rysy oświetlają i uwypuklają czerwone promienie słońca wieczornego. W takiej oto chwili widzimy starca piszącego najsmutniejsze wiersze „Stabat Mater”.

Może nie myślał on wtenczas o tem, że jego hymn będą odtwarzać w muzyce wielcy genjusze jak Palestryna, Haydu, Haendel, Pergolesi, Rossini, że będą go

odmawiać smutnym głosem w chrześcijańskich świątyniach przy ogołconych ołtarzach we wielki piątek i że wzruszy do łez wiele zbłąkanych dusz. Może nie marzył wtedy o sławie swej pieśni, którą tworzył w czasie zapamiętałych walk bratobójczych XIII wieku. Może nie przypuszczał, że ta wzniosła a żalosna Elegja, jakby fale łez, popłynie w przyszłość przez całe wieki. Lecz wiedz, O. Jacopone! że potomność nie zapomni o tobie i rozrzewniać się zawsze będzie na dźwięki Twego hymnu, rozbrzmiewającego wśród witraży naszych bazylik, i że stajesz wtedy w oczach każdego jako zakonnik ubrany w szorstką tunikę franciszkańską, z żywymi czarnymi oczyma, zachwycony i ze słowami na ustach:

Kiedy zginie marne ciało,
Spraw, by duszy mej zostało
Przydzielone raju szczęście!

O tak! Wtenczas czuleś rozsypując się kruchą twą glinę, i tęskniąc za niebem, pragnąłeś zrzucić ze siebie tę marną powłokę, by się przyoblec w nieśmiertelność i jak Dante, Petrarca i Boccaccio błagałeś Tą, która jest miłosierną pośredniczką wszystkich, o wstawiennictwo za tobą.

To wołanie twego sędziwego śpiewu jest także głosem miłości, bo ty nie umiałeś i nie mogłeś opiewać jak tylko miłość Bożą.

Człek bez miłości żyć nie może,

— — — — —
Bo cierpienie będzie jak morze,
Gdy się odczuje miłości brak.

I pozostaniesz dla nas zawsze jako poszukiwacz miłości, miłości tej, która jest westchnieniem i zachwytem, pokojem i burzą, tęsknotą i życiem dusz Kochających.

C. d. n.

Podziękowania i prośby

Redakcja stosuje się we wszystkim do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

G n i e z n o.

Dziękując serdecznie Czcig. O. Rafałowi Chyl. za otrzymane łaski, proszę gorąco o dalszą opiekę. Składam na beatyfikację 2 zł. *P. H.*

Składając na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. 2 zł z serdecznem podziękowaniem za otrzymane łaski zanoszę prośbę gorącą o dalsze wysłuchanie. *H.U.*

K a j e w

Z wdzięczności za odebrane łaski przesyłam na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. 2 zł. i proszę o dalszą opiekę. *Pelagja Jaskólska.*

L w ó w

Posyłam 5 zł na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego z gorącym podziękowaniem za uzdrowienie dziecka otrzymane od Boga za Jego przyczyną. *R. Kucz.*

M o g i l n o

Przesyłam 3zł. na beafikację Czcig. O. Rafała z podziękowaniem za usunięcie bólu głowy. Proszę o dalszą opiekę. *Pelagja Wojcieszak*

Ż a b i k o w o p o d P o z n a n i e m

Dziękujemy N. Sercu P. Jezusa, Najśw. Marji Nieustającej Pomocy Św. Teresie i Czcig. O. Rafałowi za otrzymane łaski i prosimy o dalszą opiekę dla całej rodziny. Na beafitykacje Czcig. O. Rafała przesyłamy 15zł. *Stadniccy B. i S. III. Zak.*

P o z n a ń — Z a g ó r z e

Składam podziękowanie Czcig. O. Rafałowi Chyl. za cudowne uleczenie mnie z kilkuletniej choroby, na

którą najlepsi lekarze nie mogli znaleźć środków leczniczych. Proszę o ogłoszenie w Pochodni. Polecam się nadal Jego opiece. Ofiaruję na beatyfikację 5 zł.

Ludwika Dudzińska.

W a r s z a w a

Dziękuję Najśw. Pannie Niepokalanej i Czci. O. Rafałowi za uleczenie z ciężkiej choroby. Ofiara 2 zł.

Józefa Totwińska.

Serdecznie dziękuję Najśw. Marji Pannie i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za szczęśliwy przebieg operacji. Ofiarę składam 5 zł. Proszę o zamieszczenie tego podziękowania w Pochodni Seraf.

Czci. O. Rafała Chylińskiego fran. proszą:

Siostra III Zak. z Warszawy, która już za przyczyną Czci. O. Rafała została uleczona z bólu głowy, rozbitej wskutek upadku z drabiny; o uleczenie z choroby żołądka. Ofiara 2 zł.

Marja Kulesza z Warszawy bardzo chora wewnętrznie, o zdrowie. Ofiara 2 zł.

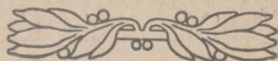
Mochalska Anastazja z Warszawy o Mszę św. ku czci O. Rafała z prośbą o zdrowie w słabości oczu i innych dolegliwości wewnętrznych. Ofiara na Mszę św. 10 zł.

Czytelniczka Pochodni Seraf. z W. Ejsymontów o zdrowie dla swego spowiednika. Ofiara 5 zł.

Anna B. z Gołańcza o wyjednanie pewnej łaski. Ofiara 5 zł.

St. Pisarkówna z Pabjanic o opiekę. Ofiara 5 zł.

Różne osoby z Modrza o łaski tak dla duszy jak i dla ciała. Po wysłuchaniu próśb prześlą podziękowania i ofiarę.



KRONIKA

Kraków.

Wykłady religijno-naukowe w Domu Akcji Katolickiej w Krakowie.

Donosiliśmy już Szan. Czytelnikom w poprzednim numerze o radosnej nowinie dla katolików: o poświęceniu wybudowanego Domu Akcji Katolickiej, w Krakowie. Dziś możemy się jeszcze więcej cieszyć, gdyż te mury, nie tylko są gotowe, ale zaczynają żyć życiem gorliwych katolików i wogóle całego społeczeństwa katolickiego. Związek bowiem polskiej inteligencji katolickiej »Odrodzenie« rozpoczął urządzić z ramienia Diecezjalnej Akcji Katolickiej wykłady religijno-naukowe dla inteligencji.

Pierwsze referaty wygłosił X. Arcyb. Teodorowicz i tak dnia 2 grudnia wykład: »Młodzieńcze lata Pana Jezusa«, 4 i 6 grud. »Wrażenia w Konnersreuth«. Następny wykład 12 grudnia będzie miał Dr. F. Koneczny prof. Uniw. Stefana Batorego. Dalsze wykłady rozpoczną się 16 stycznia 1931 i odbywać się będą w każdy piątek tygodnia o godz. 7 wieczór. Wygłaszać będą swe prace oprócz wyżej wymienionych, ks. bp. Kubina, ks. Kozłobowicz T. J., ks. Dr. Pastuszka prof. Uniw. Warsz., ks. Urban T. J. i inni.

Udział wszystkich warstw społeczeństwa katolickiego, jak można było z dotychczasowych wykładów zauważyć — jest liczny, a sala chociaż wielka, była prawie zawsze wypełniona. Widać zatem, że społeczeństwo przyklasnęło tym szlachetnym zamiarom Akcji Katolickiej i chętnie i z zainteresowaniem słuca wykładów.

Ks. Arcyp. Teodorowicz mówił wspaniale, zajmująco, naukowo a żywo, tak że słuca się z wielkim zadowoleniem i pożytkiem. Zwłaszcza bardzo aktualnie i krytycznie były ujęte wrażenia dostojnego Prelegenta w Konnersreuth u Teresy Neumann, oprócz różnych osobistych wrażeń podał dostojny Prelegent szereg ciekawych faktów o Teresie Neumann, które mogą obudzić nawet u niedowiarka przekonanie, że Teresa, ta dziewczyna wiejska nie jest żadną oszustką, czy histeryczką, ale dziecięciem szczególnie umłowanem przez P. Jezusa, przez którą Zbawiciel nasz dokonywa wielu rzeczy nadprzyrodzonych — cudownych.

Ks. Arcybiskup zwrócił słuchaczom szczególną uwagę na cierpienia, ekstazy i stygmaty Teresy Neumann, starając się najpierw w ogólności wykazać nadnaturalność stygmatów.

Porównania prawdziwych stygmatów z jakimiś tam różnemi próbami, hipotezami, czy chorobami histerycznemi wypadły nadzwyczaj jasno i przekonywująco, dowodząc wyższości nawet nadnaturalności pierwszych nad drugimi.

Trzeba więc przyznać, że cykl wykładów rozpoczął się pomyślnie, zapowiadając wielkie i wspaniałe skutki na przyszłość dla katolicyzmu polskiego.

A zatem ideały Akcji Katolickiej w naszej Polsce będą nabierały coraz więcej siły, zapału i wcielania ich w czyny godne dobrego i dzielnego katolika.

A. K.

Katowice.

Ingres nowego Arcypasterza.

Po dłuższem osieroceniu diecezji Śląskiej po śmierci śp. Ks. Biskupa Lisieckiego, dnia 29 listopada zawitał w progi diecezji śląskiej do Piekar nowy Arcypasterz Ks. Biskup Stanisław Adamski, gdzie był uroczystie przyjmowany. W niedzielę po odprawieniu Mszy św. opuścił o godz. 9-tej mury Wielkich Piekar i pojechał do Katowic na uroczystości ingresowe, które się odbyły w katedrze katowickiej. Po odczytaniu papieskiego orędzia przemówił ks. prałat Skowroński imieniem duchowieństwa i wiernych poczem odbyła się ce-remonja hołdu swemu Biskupowi przez duchowieństwo.

Przywdziawszy oznaki swej godności mitrę z pastora-łem wszedł na kazalnicę ks. biskup Adamski i wygłosił swe pierwsze kazanie, które zakończył wezwaniem do budowania Kościoła Chrystusowego we własnych duszach i duszach bliźnich oraz prośbą o modlitwę i współpracę.

Międzynar. Kongres Eucharystyczny w Poznaniu

KAP. Uchwałą z dnia 18 listopada br. postanowił Komitet Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych uwzględnić wnioski Episkopatu Polskiego i uchwalił, że XXXIII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w roku 1936 w Poznaniu.

Wskutek tej doniosłej decyzji JEm. Ks. Kardynał Prymas organizuje z udziałem przedstawicieli wszystkich Metropolij w Polsce Komitet, mający za zadanie dopełnić wstępnych prac przygotowujących ten wielki obchód.

Milówka. Sprawozdanie III. Zak. Donosimy, że za staraniem naszego Czcig. Księdza Kanonika Piotra Patykuły i Ks. Dyrektora Antoniego Zareby odbyły się w naszej parafji trzydniowe rekolekcje dla III Zakonu, w których jednak nietylko Tercjarstwo, lecz i cała parafja brała udział. Rekolekcje prowadził O. Franciszek Śliwa, gwardjan OO. Reformatów w Kętach. Za piękne nauki i za wszystkie trudy składamy O. Gwardjanowi serdeczne podziękowanie; Czcigodnym zaś naszym parafjalnym księżom, dziękujemy za zgotowanie nam tego duchowego posiłku i za wszystkie prace i poświęcenia, których nie szczędzą dla rozwoju III. Zakonu.

Zarząd III Zakonu

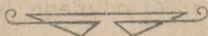
Wolsztyn.

Sprawozdanie z działalności III. Zak. św. Franciszka za rok 1930.

Dorocznym zwyczajem mieliśmy podczas roku cztery uroczyste nabożeństwa przy ołtarzu św. Franciszka w Suche dni, Prócz tego mieliśmy dodatkową mszę św. za dusze wszystkich zmarłych naszego Zakonu. Co cztery tygodnie mamy zebranie, na którym czytamy książkę p. t. „Dobra Tercjarka.“ Podczas dwóch zebrań czytaliśmy broszurę wydaną podczas Kongresu Euch. o kazaniu i częstej Komunii św. Dzień 1 listopada 1930 r. był dla nas dniem pamiątkowym. Mianowicie w dniu tym otwarta została biblioteka III. Zak. św. Franciszka. Składa się ona z siedemdziesięciu książek, z których pięćdziesiąt jest treści religijnej. Myśl założenia biblioteki powstała na zebraniach w Poznaniu podczas Kongresu Eucharystycznego. Do założenia jej przyczyniły się siostry: przełożona Przemuszałowa i Sekretarka Danielewiczowa. Po stwierdzeniu tytułów i autorów książek przez Przewielebnego Ks. Dyrektora zostały takowe do użytku publicznego oddane. Również nadmienia się, że Zakon św. Fr. w Wolsztynie wydelegował na uroczyste poświęcenie sztandaru bratniego Zakonu w Osiecznie pięć osób. Za pomocą Bożą pragniemy szczęśliwie i zdrowo doczekać Międzynarod. Kongresu Eucharystycznego mającego odbyć się w roku 1936 w Poznaniu, który jest kolebką katolicyzmu na zachodnich rubieżach Polski. Spodziewamy się wszyscy, siostry i bracia III. Zak. na tymże Kongresie się spotkać.

W. Danielewiczowa

Sekretarka III Zak. św. Franciszka w Wolsztynie.



KRONIKA MISYJNA

Dnia 12 listopada b. r. został zamordowany w Hingan w Chinach O. Jan Soggin franciszkanin włoski, prefekt apostolski Misyj w Kinganfu. Cztery lata pracował gorliwie na tem stanowisku i apostołstwo swoje przypieczętował własną krwią, którą oddał za Chrystusa. W tej samej Misji pracuje polski franciszkanin O. Seweryn Jagielski rodem ze Starejwsi pod Brzozowem.

List O. Seweryna Jagielskiego franc. misjonarza w Chinach.

Shanyang 26.VIII 930.

Kochany Bracie Benwenuty!

Już drugi raz spotykam kilka Twych słów załączonych do miesięcznika. Niezmiernie wdzięczny Ci jestem i dziękuję Ci jak najserdeczniej za tę pamięć braterską, franciszkańską, której nawet wielka odległość nie usuwa.

Właśnie znajdowałem się na prowincji z misjami, aż tu wśród ciemnej burzy i ulewy zaświeciła mi „Pochodnia Seraficka“. Biedna nie jeden raz musiała się skąpać w rzece, bo woda w rzece wielka, a trzeba ją ustawicznie w bród przechodzić, gdyż o takich wygodach europejskich — jak mosty — tu w Chinach jeszcze nie pomyślano. Myślą o rabunkach, mordach i o opium. Właśnie wczoraj obchodziłem rocznicę chrztu bandyckiego. Chciałem tego uniknąć, tymczasem okoliczności tak się złożyły, że właśnie znalazłem się w tem miejscu, gdzie każdy otwór pozostały po kulach bandytów mówi mi o dość niemiłej rzeczywistości, którą przebyłem. Gości mam wielu, bo oprócz chrześcian i pogan nie odstępują też i bandyci. Tuż za progiem stoją z granatami ręcznymi własnego wyrobu i bronią mię przed innymi. Niestety człowiek nie wie dnia ani godziny, kiedy nowa banda zbójcka napada, zabija i rabuje, a wreszcie odchołdzi. by w innych stronach to samo zrobić. Każdy oddział uważa siebie za wojsko, za obrońców innych zaś za bandytów, to też biją się wszędzie gdzie się spotkają.

Tymczasem wśród chrześcijan spustoszenie coraz większe. Wstępuje ich wielu w szeregi bandytów, pociągani rozmaitemi okolicznościami, często koniecznością. A ci później stają się gorszymi od pogan. Początek daje opjum. Trzy dni temu zginął od dwu kul młody bandyta-chrześcijanin. Z Tanjanków, który przez dwa miesiące siał postrach w okolicy. Przedtem był dobrym młodzieńcem, dopóki opium było zdala od niego, lecz oddawszy się paleniu, potrzebował pieniędzy i rabunkiem je zdobywał...

Przerwałem pisanie, gdyż musiałem iść dalej z misjami. Plaga chorób wszelkiego rodzaju. W uroczystość Wniebowzięcia N. P. ponad 100 chorych opatrzyłem. W trzech misjach przebywając ochrzciłem 23 osoby. Jednak praca jest ciężka wszystko ucieka, wszystko się kryje, trzeba ich szukać. Oby Pan Bóg odmienił ich serca. Od kilkunastu dni sam czuję się nie najlepiej. Muszę przebywać wśród rzeki nieraz głębokie i o zimnej temperaturze, a stąd nabawiłem się dyzenterji i reumatyzmu. Za kilka dni opuszczam to miejsce a wracam do Hingan.



O. Seweryn w gronie katechistów.

Skoro tylko dowiem się o nowem przeznaczeniu, zaraz prześlę Ci, kochany Br. Benwenuty adres, nowy, jednak możesz adresować do Hingan.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich Ojców i Braci. Wszystkim Neoprezbiterom serdeczne ślę życzenia obfitych łask Bożych do godnego sprawowania zaszczytnego posłannictwa kapłańskiego z prośbą o „memento“ we Mszy św.

Ciebie niech Niepokalana nie wypuszcza ze swojej opieki. Szczerze Ci wdzięczny jestem za pamięć.

O. Seweryn Jagielski
Misjonarz Apost.

Lilja św. Antoniego

wolny przekład z niemieckiego przez Józefę Januszównę.

4.

Ciąg dalszy.

Oświadczyzny i odmowa

Było to 24 sierpnia wieczorem w dzień uroczystości św. Bartłomieja. Na wspaniałem Jeziorze Królewskim panował dzisiaj wielki ruch: większe statki i mniejsze łódki ślizgały się tam i z powrotem, wypełnione nie ciekawymi turystami, ale prostymi, wiernymi dziećmi gór. Byli to pobożni pielgrzymi — wysiadali oni na półwyspie św. Bartłomieja, gdzie miły kościółek wdzięczył się dzisiaj najpiękniejszym przybraniem. Święto św. Bartłomieja było tu co roku obchodzone uroczystem nabożeństwem z kazaniem, a kościółek nie mógł objąć tłumu pobożnych.

Wśród nich znajdowała się i Tonia Werner z rodzeństwem. Po skończonem nabożeństwie natychmiast wybrała się w drogę z powrotem, gdyż jej cichy umysł i czyste dziewczęce serce skłaniały ją do unikania zetknięcia się z obcymi ludźmi.

Teraz zbliżał się wieczór. W cienistym, starannie pielęgnowanym ogródku, dwoje starszych dzieci zajmowało się podlewaniem grządek, a dwoje najmłodszych bawiło się zgodnie barwnymi kamyczkami, budując z nich domek. Tonia siedziała w czystej izdebce mieszkalnej, przez której otwarte okna dochodziły świeże głosiki dzieci; zajęta pilnie kunsztowną pracą rzeźbiarską mogła równocześnie dozorować dzieci w ogrodzie.

W tem usłyszała kroki w sieni, ktoś zapukał do drzwi i na jej nieśmiało »proszę!« wszedł wysoki dwudziestoparoletni chłopak, prawdziwy syn gór w jego najwspanialszej postaci. Był to Bartłomiej Stainer, krótko »Bartel« zwany, zacny młodzieniec w pełnem tego słowa znaczeniu. Mieszkał sam w skromnym, małym domku, gdyż swojej pobożnej matki

prawie że nie znał, a ojciec zmarł mu przed rokiem. Zarabiał na chleb tak jak to czynił jeszcze razem z ojcem: w lecie przewoził przez jezioro zawsze licznych turystów, w zimie pracował jako rębacz w górskich lasach. Bartel nie miał bogactw, ale posiadał siłę do pracy, pewny zarobek, chatę bez długów, nieskałaną przeszłość, pobożny umysł i niezwykłą piękność ciała. To też nic dziwnego, że niejedna uczciwa dziewczyna szczęśliwąby się czuła, gdyby Bartel starał się o jej rękę i wszędzie usłyszałyby radosne »tak!« Bartel żył cicho i w odosobnieniu, podobny w tym względzie raczej do nieśmiałej dziewicy, niż do młodego, pełnego życia chłopca.

Gdy mu ojciec umarł, myślano ogólnie, że teraz będzie się musiał oglądnać za żoną. Jednak omylono się — wtedy mówiono, że Bartel prędeż myśli o habicie, niż o stanie małżeńskim, bo przecież już od świtu i w każdej wolnej chwili przebywa w kościele Franciszkanów w Berchtesgaden. Na to gadanie Bartel uśmiechał się dobrodusznie i szedł swoją drogą. Tajemnicę jego serca miał znać tylko Ten o Którego błogosławieństwo dla skrytej swej chęci jeszcze dziś tak gorąco błagał w kościółku św. Bartłomieja.

Jeszcze tam w kościółku widział Tonię między tłumem pobożnych i podwójnie gorąco modlił się nietylko za siebie, ale i za nią. Prawie od dzieciństwa nosił jej obraz w sercu — kochał w niej nietylko skończoną, ale przemijającą pięknosc, ile raczej bogaty skarb jej chrześcijańskich i kobiecych cnót. Z tego powodu przeniósł ubogą, obarczoną utrzymaniem czworga rodzeństwa Tonię nad wszystkie dziewczęta w okolicy, chociaż niejedna posiadała bogaty posag. Gdy myślał o ożenieniu, to mógł sobie tylko ją, jako swą żonę wyobrazić; ta lub żadna! czuł to z całą stanowczością.

Nigdy jej jeszcze słowa o swoim uczuciu nie powiedział, a od śmierci jej ojca nawet nie wstępował do ich domu. Dziś ciągnęło go z niepokonaną siłą do przedmiotu jego długoletniej miłości, aby wreszcie się wypowiedzieć i usłyszeć odpowiedź, która miała rostrzygnąć o całym jego

życiu. A teraz stał przed nią, patrzył na miłe oblicze, które przy jego niespodzianem wejściu gorącym oblało się rumieńcem i nie mógł słowa przemówić.

Dziewczyna pierwsza się opanowała. »Witaj, Bartell« powiedziała serdecznie, choć trochę drżącym głosem »a gdy przyszedłeś to pozwól, że ci jeszcze złożę życzenia szczęścia w twoje imieniny. Myślałam już o tem dzisiaj rano, i w czasie nabożeństwa zmówiłam kilka »Zdrowaś« na twą intencję do twego Patrona. Przecież nie mogę nigdy zapomnieć, żeś nam przed czterema laty drogiego ojca od pewnej śmierci wyratował, gdy się łódź wyróciła.«

»Toni«, rzekł młody chłopak wzruszony, »niech ci Bóg zapłaci za modlitwę i życzenia. Wierzaj mi, że jeszcze teraz jest dla mnie pociechą, żeś wtedy twemu zacnemu ojcu mógł życie uratować. O gdyby mógł być żyć dłużej! byłoby lepiej dla ciebie i dla tych małych. Ale co Pan czyni to jest zawsze najlepsze dla nas, choć tego nie pojmujemy. Obydwojgu nam teraz jednako się dzieje, tylko, że ja sam jestem na świecie, a ty te cztery biedne sierotki żywić musisz. Tونیu, to jest zbyt wielki ciężar dla tak młodej dziewczynki. Czy nie chciałabyś, aby ktoś pomógł ci go dźwigać?«

— »Bóg mi pomaga i św. Antoni, często prawie cudownie. Dotąd tyle zarabiałam, że nigdy nam nie brakło chleba. Ufam, że i nadal tak będzie i że Bóg pozwoli mi wychować tych czworo na zacnych ludzi. Wtenczas będzie moje zadanie spełnione — niczego więcej nie pragnę.«

Wierne serce Bartla prawie ogarnęło zwątpienie, gdy ją widział tak przejętą zadaniem jej życia. »Toniul« zaczął prawie smutno: »to, co zamierzasz jest bardzo szlachetne i Pan ci to napewno nagrodi! Lecz czyż nie byłoby ci lżej gdybyś ciężar życia podzieliła z tym, który cię w Bogu serdecznie miłuje? Powiedz, czy niechciałabyś mi tego szczęścia użyć i zostać moją kochaną żoną?«

Odpowiedź nie nastąpiła natychmiast. Tonia zamyśliła się, nakoniec odezwała się tonem stanowczym, jakkolwiek

ból przez niego przebijał. »Dziękuję ci z głębi serca za twą chęć, ale to być nie może — nie mogę zostać twoją żoną».

— »A dlaczego nie, Toniu?»

— »Dlatego, że przysięgam ojcu na łożu śmiertelnem nie opuszczać mego rodzeństwa i pracować na nich dopóki nie dorosną. Choćby mi serce pęknąć miało, nie złamię obietnicy uczynionej Bogu i zmarłemu«.

— »Ależ, Toniu!« zawołał młodzieniec z wyrzutem »czyż żądałem od ciebie, abyś jako moja żona rodzeństwo twoje opuściła? Nie! Wszystkich czworo weźmiemy z sobą i nietylko nie stracą w tobie macierzyńskiej opieki, ale zyskają we mnie brata albo raczej ojca, gdyż z ojcowską troskliwością będę się o nich starał. Słyszałem, że Józio chce się uczyć, by zostać księdzem; będę dzień i noc pracował, dopóki on nie stanie przed ołtarzem!«

— »Och, Bartel«, wierzę, że chciałbyś wiernie dotrzymać tego, co mi teraz tak szczerze obiecujesz, ale czy mógłbyś? Gdy dwoje ludzi w świętym związku małżeńskim zakładają rodzinę, to wkrótce nadchodzą zwiększone potrzeby. Jakże mógłbyś przy największej pilności wszystkiemu zadośćuczynić. To nie powinno się stać. Nie dręcz siebie i mnie dłużej, proszę cię«.

— »Wszystkich tych przyczyn nie uznaję, ale jeżeli myślisz, że nie możesz mnie polubić, to rzecz skończona! Więć powiedz wyraźnie, że mnie nie znosisz i dlatego nie chcesz zostać moją żoną«.

— »Nie — gdybym tak powiedziała, to okłamywałabym własne serce. Jeżeli to ma być pociechą dla ciebie, to wiedz, że cię miłuję jak najlepszego brata. Gdybym była samotną, jak ty, to z radosną ufnością stanęłabym z tobą przed ołtarzem. Moja przysięga dzieli nas na zawsze!«

Twarz młodzieńca przyoblekła się radością i smutkiem: radością z powodu nieśmiałego wyznania wzajemności, smutkiem z powodu twardej konieczności rozstania. — »Mówisz Toniu, że tylko twoja przysięga dzieli cię ode mnie. Będę

więc czekał wiernie i cierpliwie dopóki dzieci nie dorosną. Choćby dziesięć lat i dłużej poczekam chętnie, jeżeli tylko wtedy powiesz: tak! Będziemy wtedy oboje jeszcze nie starzy. Cierpliwie i bez skargi przetrwam te lata samotności. Ale, Toniu, gdy po ich upływie przyjdę znowu prosić o twoją rękę, czy otrzymam przyjaźniejszą, aniżeli dzisiaj odpowiedź?»

Młodzian zamilkł wzruszony i z obawą spoglądał na oblicze ukochanej, na którem bladość naprzemian z rumieńcem świadczyły o wewnętrznej walce.

»Bartel« rzekła wreszcie spokojnie »wiesz, że ci również dobrze życzę, jak ty mnie; dlatego proszę cię nie czekać na mnie. Dziesięć lat, to kawał życia ludzkiego — Bóg wie, co się przez ten czas stać może. Nie powinniśmy się niczem wiązać a los nasz powierzyć z utnością woli Bożej! Jaką mi się ona po 10 latach okaże, nie mogę dziś wiedzieć i dlatego nie mogę ci nic obiecywać«.

— »Więc odbierasz mi wszelką nadzieję? O Toniu, jak możesz być tak okrutną! Zastanów się! nie odsyłaj mnie bez tej nadziei, wszak sama przyznałaś, że jesteś do mnie przywiązana jak do brata«.

— »Tak i taką pozostanę do śmierci. Obiecać ci mogę tylko jedno: jeżeli po 10 lub 15 latach znów się zgłosisz, to znajdziesz mnie wolną, serca i ręki nie oddam nigdy nikomu. A teraz zadowolnij się tem mojem ostatniem słowem i odejdz: Módl się za mnie, ja się będę także za ciebie modliła. Nakoniec proszę cię nie przychodź nigdy do mego domu! byłoby to niepotrzebnem dla nas obojga wzruszeniem, a szkodziłoby naszej dobrej sławie. Bądź zdrow! niech Bóg czuwa nad tobą«.

Podawała mu rękę poczem młodzian odszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, z ciemnobłękitnych ócz dziewczęcia popłynęły rześiste łzy. »Mój Boże!« westchnęła, Ty wiesz jak ciężkiem dla mnie jest to wyrzeczenie się, lecz wola Twoja jest dla mnie jasną. »Jak będzie po 10 latach? Uczyni co chcesz z nami i prowadź nas prostą drogą do nieba, niech wtedy idziemy razem albo osobno, byle tylko do Ciebie!«

W Warszawie dnia 3. grudnia b. r. zmarł w 33 roku życia

ś. † P.

O. ALFONS MARJA KOLBE

Franciszkanin — Redaktor „Rycerza Niepokalanej”

Śmierć ś. p. O. Alfonsa niespodziewana wywarła wielki smutek tak wśród wszystkich braci — współpracowników „Rycerza Niepokalanej“, jakoteż i w całej prowincji franciszkańskiej. I słusznie, gdyż Zakon utracił w nim wielkiego pracownika. O. Alfons od roku 1925. stale pracował przy wydawnictwie „Rycerza”, najpierw w Grodnie, następnie w Niepokalanowie. Całe te pięć lat poświęcił wyłącznie rozszerzaniu czci Najświętszej Pani. Jego serce, niemal każda żyłka w nim drgały tylko miłością Boga i Niepokalanej. Każdą chwilę swego życia poświęcał li tylko sprawom Marji Najśw., a tem samem bliźnim — dzieciom Marji, bo w swoich artykułach starał się wciąż zbliżać czytelników ku Marji, jako ku jedynej przystani ratunku w dzisiejszych, tak burzliwych czasach.

Zakonnik — kapłan z niego bardzo wzorowy i pracowity, który dlatego stał się godnym naśladowania przykładem dla swych braci zakonnych.

Posiadał nadzwyczaj wielką energiczność. Jeśli kto był w Niepokalanowie, albo słyszał przynajmniej coś więcej o tamtejszem wydawnictwie, to łatwo zrozumie nasze powiedzenie. Utrzymać w porządku tak duchowo jak i materialnie do 100 braci, 60 internistów, postarać się o wszystkie potrzeby, jakie są związane z drukarnią i t. d., a co najciekawsze, nie posiadać ku temu żadnych stałych zasobów materialnych, ale zdać się tylko na opiekę Niepokalanej i ofiarność innych — jeśli kto zastanowi się nad tem wszystkim, ten odrazu odczuje, co to za silna, energiczna, a zarazem szlachetna i bogobojna dusza musiała być. Dlatego śmierć takiego kapłana — zakonnika sprawiła wielkie zakłopotanie i smutek nieutulony wśród braci. Ale nie rozpaczajmy! P. Bóg wie, co czyni! Nic się bez Jego woli nie dzieje. Trudno sprzeciwić się bożym wyrokom, które często mogą się nam wydawać tutaj niezrozumiałymi!

Niech mu za takie pracowite i święte życie P. Bóg miłosierny i Niepokalana, którą on tak bardzo kochał, dla której sterał tak szybko swe życie, zapłaci szczęściem niebiańskim!

Wieczne odpoczywanie rącz mu dać Panie!!

Dnia 30 listopada br. zasnął w Panu w Krośnie po długich cierpieniach

ś. † P.

BR. WŁODZIMIERZ M-A NAZIM

kleryk zak. OO. Franciszkanów, słuchacz III roku św. Teologii.

Była to piękna, szlachetna, nawskróś artystyczna dusza. I dlatego brudny, niski świat go raził. Więc ucieka odeń i chroni się przed nim w Zakonie św. O. Franciszka, który ukochał swem gorącym sercem. To serce ma czułe i wrażliwe na wszystko, co piękne i Boże. Jest w duszy poetą, przymem obok obowiązkowych studjów zajmuje się malarstwem. — Rozpoczął już św. Teologję, aż pod koniec I-go roku zaniemógł bardzo: zlekceważone przeziębienie okazało się groźnem w skutkach, gdyż poderwało wycieńczony pracą organizm i rzuciło go na łożo cierpień. — Mimo coraz gorszego stanu zdrowia, uczy się nadal prywatnie, by zdawszy egzaminy, móc otrzymać święcenia; nadto pisze artykuły i pełne sentymentu religijnego wiersze, z których kilkanaście znalazło się na łamach „Pochodni“, podpisanych literami W. N. lub jakimś pseudonimem. Również połowę „Kalendarza Franciszk.“ na r. 1930 wypełniły jego poezje i nowelki. — Dolegliwości i cierpienia wzmagają się, lecz Br. Włodzimierz nie traci pogody ducha do ostatniej chwili. Trzy tygodnie przed śmiercią pisał do jednego z zakonnych współbraci: „Jestem zadowolony z mojej choroby, oczekuję śmierci i nieba.“ „Śmierć jakoś się nie spieszy, więc módl się, proszę Cię, bym był cierpliwym.“ I był cierpliwym, choć bardzo dużo, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, cierpiał, jak to twierdzą ci, którzy Go odwiedzali.

Ostatniej nocy z 29 na 30 listop. prosił czuwającego przy Nim brata zakonnego, by mu czytał pobożną książkę na głos, bo sam już czytać nie mógł. A po parogodzinnem czytaniu prosi jeszcze: „przeczytajcie mi co o niebie.“ I gdy już nad ranem o niebie brat czytał, życie jego — niby dopalająca się lampa — zgasło niepostrzeżenie, a dusza uleciała z wyniszczonej i schorzałej ciała powłoki. Przeżył lat 26, z nich niecałe 9 w Zakonie.

Kochany i ceniony za dobre serce i zawsze pogodny humor przez tych, co go znali, pozostawił szczery żal w sercach zakonnych współbraci — kolegów.

Duszy Twej, ukochany nasz Bracie, niechaj Pan miłosierny da coprędzej oglądać Swą piękność nieskończoną i wiekiusta światłość niechaj Ci świeci!

O to gorąco się modlimy, prosząc o to i Was, Tercjarze.

Współbrat zakonny.

W Redakcji „Pochodni Serafickiej“

nabyć można

Książkę, objaśniającą Regułę tercjarską p. t.

Doskonała Tercjarka

Cena za egz. oprawny (224 str.) 2.50 zł.

Z przesyłką pocztową 3 zł.

Wydawnictwa Ks. M. Jeża

Bogu Utajonemu, pienia Eucharystyczne Kraków r. 1923	zł. 1.—
Ku czci Chrystusa Króla, (uwielbienia dziękczynienia, prześlągania, prośby przed Najśw. Sakramentem — wiersze) Kraków r. 1929. Cały dochód na kościół paraf. w Mielcu	„ 1.50
„Nie zostawiajmy Go samego“! (dla księży i kleryków) Kraków r. 1929	„ —.50
Odwiedzajmy Boskiego Więźnia Miłości Kraków r. 1930	„ —.50
Bądźmy misjonarzami! (dla księży i kleryków) Kraków r. 1930	„ 1.20
Chwała Ci Maryjo pienia ku czci Niep. Boga Rodzicy, wydanie wytworne, bogato ilustrowane Kraków r. 1930 brosz. 6 zł. oprawne ozdobnie Cały dochód na Ołtarz Matki Boskiej w kościele paraf. w Mielcu.	„ 9.—
Do Chrystusa Króla i do nowej Polski. hymny, ody, treny. Kraków r. 1928	„ —.80
W religji katol. prawda i siła Kraków r. 1923	„ —.40

Do nabycia u autora w Krakowie ul. św. Marka L. 10.

Oplata pocztowa liczy się osobno. Nr. czeku P. K. O. 411.292

Officjum Tercjarskie

czyli sposób odmawiania „12 Pacierzy Tercjarskich” z rozmyślaniem Męki Pańskiej.

Cena egz. oprawnego w płótno 50 gr.

zwykła oprawa 25 gr.

O PŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA STYCZEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich
(Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

- | | |
|---|--|
| 1 C. Nowy Rok Obrz. Pańskie A. G. | 15 C. S. Pawła pustelnika |
| 2 P. Oktawa św. Stefana J. m. | 16 P. SS. Berarda i Tow. m. Z. F. |
| 3 S. Oktawa św. Jana Apost. | 17 S. Antoniego op. |
| 4 N. Najśw. Imienia Jezus. Bł. Anieli
z Foligno wd. III Zak. Z. F. | 18 N. 2 Niedz. po Trzech Król. Sto-
licy św. Piotra |
| 5 P. Wigilja Trzech Króli Bł. Ro-
gera, św. Telesfora p. m. | 19 P. SS. Marjusza i Tow. m. Ka-
nuta m. |
| 6 W. Uroczystość Trzech Króli A. G. | 20 W. SS. Fabjana i Sebastjana mm. |
| 7 S. Bł. Mateusza z Agrygentu
b. w. I. Zak. Z. F. | 21 S. S. Agnieszki p. m. |
| 8 C. Św. Seweryna op. | 22 C. SS. Wincent. i Anastazji mm. |
| 9 P. SS. Juljana i Bazyliszy m. | 23 P. S. Rajmunda z Pen. |
| 10 S. Jana Dobrego | 24 S. S. Tymoteusza b. m. |
| 11 N. Najśw. Rodziny J. M. J. S. Hygina
Pap. m. | 25 N. 3 po Trzech Król. Nawróce-
nie św. Pawła |
| 12 P. S. Arkadiusza m. | 26 P. S. Polikarpa b. m. |
| 13 W. S. Leonjusza b. dokt. Kośc. | 27 W. S. Jana Złotoustego b. d. K. |
| 14 S. S. Hilarego b. d. K. Bł. Odory-
ka w I. Zak. św.
Feliksa m. Z. F. | 28 S. Sw. Agnieszki oktawa |
| | 29 C. S. Franciszka Salezego bdk. |
| | 30 P. S. Hyacynty p. III Zak. ZF. |
| | 31 S. S. Piotra z Nolasko m. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.